Nr 14. Kraków, dnia 15 lipca 1901 r. Rok II.




Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
**Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

# Awans lipcowy.

Tegorocznym lipcowym awansem minister Wittek, jako „socyalny polityk“, dobił się do reszty w opinii kolejarzy. Oburzenie powszechne jest tak wielkie, że udzieliło się nawet samym dyrektorom. Każdy z nich mówi: „ja nawet na linię pokazać się nie mogę, bo personal nie da mi spokoju, brak mi słów i argumentów, aby Witteka tłómaczyć“.

Awans tegoroczny jest najgorszym i od czedikowskich czasów niepamiętnym. Najlojalniejsi wyżsi nawet urzędnicy powtarzają sobie: „Ha! nie ma innej rady, tylko socyalizm i organizacya“. My wprawdzie tego oburzenia wyższych sfer urzędniczych tak bardzo na seryo nie bierzemy, wiedząc dobrze, że jest to słomiany ogień, który za najlżejszym podmuchem ministeryalnym ani znaku po sobie nie pozostawi, w każdym jednak razie jest on charakterystycznym objawem chwili, wskazującym, że minister Wittek okazał się niemożebnym nadal na swojem stanowisku, straciwszy do reszty zaufanie personalu i znalazłszy się odosobnionym na drodze swych „socyalno-politycznych reform“.

Dla nas minister Wittek od dawna nie był już żadną zagadką, ani tegoroczny awans lipcowy niespodzianką, z okazyi bowiem tak zwanej regulacyi płac przepowiadaliśmy, że pozornej tej „reformy“, która ogółowi kolejarzy same straty tylko przyniosła, użyje się za pretekst do umorzenia każdemu z funkcyonaryuszy jednego albo dwóch awansów, tak, że w przeciągu kilku lat kolejarze znajdą się na tym samym punkcie, na którym i bez regulacyi płac byliby się także znaleźli, z tą różnicą, że w dodatku byliby w prawie do poboru dodatkowych należytości, które im z okazyi regulacyi skreślono, a które w takich warunkach stanowią czysty profit ministerstwa kolejowego w wysokości około 6 milionów koron rocznie.

W numerze 5 z dnia 1 marca b. r. w artykule „Kredyt i oszczędność“, ogłaszając tajny okólnik ministerstwa kolejowego z dnia 19 grudnia 1900 r. L. 57.819/4, przestrzegaliśmy, aby nadzieją awansu lipcowego nikt się nie łudził, gdyż w myśl cytowanego okólnika awansów prawie żadnych nie będzie. Aczkolwiek od chwili pojawienia się naszej przestrogi cztery miesiące czasu jeszcze zostawało, o obronie nikt nie pomyślał i aż dopiero teraz, kiedy już za późno, rozpoczynają się lamenty, deputacye i wydeptywanie ministeryalnych dywanów, co wszystko psu na buty się przyda.

Ale jak jest, tak jest, to przecież dla grubszych ryb zawsze się tam coś znalazło. N. p. taki Abderman, mimo dyscyplinarki, awansował na 7.000 koron, widocznie, że postanowienia pragmatyki panów takich absolutnie się nie czepiają, złoty kołnierz jest pancerzem, chroniącym od takich „nieprzyjemności“. Największą jednak niegodziwością jest lekceważenie kilku tysięcy prowizorycznych funkcyonaryuszy, po 70 centów dziennie pobierających, z których niektórzy nawet po 10 lat służą.

Obserwujemy specyalnie nędzę i sposób życia tych ludzi. Nikt nie potrafi sobie wyobrazić, jak strasznem jest to ubóstwo, które ich wraz z rodzinami pożera. Większa część przez cały rok prawie mięsa nie jada, namiętni niegdyś palacze, przez cały rok papierosa sobie nie kupią, jednemu z nich Piasecki chciał odzież starą podarować, bo nawet do służby nie miał się w czem zgłosić. Horoszkiewicz nie mogąc ich stabilizować, obiecał podwyższenie płacy dziennej bodaj o dziesięć centów, ale nie dotrzymał słowa, gdyż z dniem 1 lipca przy dawnej płacy pozostali, proszony ponownie o dotrzymanie przyrzeczenia, odesłał ich do inspektora Hubla, który nadrwił sobie z tych głodomorów, że im się dobrze powodzi, i z niczem odprawił.

Interesującem byłoby zaglądnąć w głąb myśli ministra Witteka i dowiedzieć się, jakie też owoce spodziewa on się z posiewu swego zbierać? Nie ulega wątpliwości, że obliczenia nasze zupełnieby się nie zgodziły, przyczem za rzetelnością naszego rachunku przemawia lepsza wprawa i doświadczenie, na faktach historycznych i ekonomicznych oparte.

# Precz z „humanitarnością“ urzędową!

## Kasa chorych.

Ciąg dalszy

Podurzędnicy, słudzy i robotnicy są przymusowymi członkami kolejowej kasy chorych; natomiast urzędnicy, zależnie od ich chęci i woli — co rzadko naiwnym tylko się zdarza — mogą każdej chwili zgłosić swoje przystąpienie i tak samo każdej chwili mogą z kasy chorych wystąpić. Każdy członek płaci na rzecz tej instytucyi 2% od swoich poborów, w zamian przysługują mu w teoryi nieliczne prawa, z których znowu pewna część funkcyonaryuszy całkowicie, a pewna część w mniejszym stopniu korzystać ma prawo. A mianowicie: stabilizowani funkcyonaryusze, na podstawie tej uchodzący za lepiej materyalnie sytuowanych, mają w kasie chorych mniejsze prawa, aniżeli dzienni robotnicy, czyli, że przez zaoszczędzenia, powstałe z równości obowiązków członków, a nierówności ich praw, przedsiębiorstwo kolejowe zwala ciężar własnych obowiązków wobec chorych dziennych robotników na barki sług i podurzędników. N. p.: Dzienni robotnicy mają prawo do pobierania zasiłku pieniężnego w razie choroby w wysokości od 60 do 90% ich płacy, a odpowiednio do ilości lat uczestnictwa przez przeciąg czasu od 20 do 52 tygodni; natomiast stabilizowani podurzędnicy i słudzy od zasiłków tych statutowo są wykluczeni. Bezprawie to zwykły jednak przedsiębiorstwa kolejowe pokrywać wymówką, że stabilizowany funkcyonaryusz w razie słabości pobiera całą pensyę i kwaterowe. Sofistyka taka jest oburzającą, gdyż po pierwsze: każdy ubezpiecza się dlatego, aby mógł wyrównać większe nadzwyczajne wydatki, spowodowane chorobą, powtóre: gaża i kwaterowe należą mu się nie dlatego, że jest członkiem kasy chorych, ale dlatego, że otrzymał ostemplowany dekret, gwarantujący mu pewne prawa, a w szczególności między innemi według § 40 p. 5 i § 56 pragmatyki prawo do poboru pełnej gaży i kwaterowego w razie słabości, chociażby nie był członkiem kasy chorych, albo do innej, a nie kolejowej kasy choych należał, podobnie jak na podstawie tych samych paragrafów pobierają urzędnicy pełne gaże i kwaterowe, chociaż nie są członkami kasy chorych.

Ta moja gaża w razie choroby, nie jest ową ubezpieczoną kwotą, którą złożyłem sobie płacąc 2 halerze od każdej korony zapracowanej krwawicy, ale jest jedynym przywilejem, jaki mi się należy za długoletnią ciężką pracę, jest psim obowiązkiem przedsiębiorstwa, w którego służbie zdrowie straciłem, jest jego interesem, albowiem jestem zwierzęciem roboczem, którego siły jeszcze długie lata wyzyskiwać może.

I czemże jest ta gaża (naturalnie z 45%

„abcugami“, jak to w „Pasożytach“ udowodniliśmy), czem ona jest dla ratowania zdrowia chorego człowieka, jeżeli zdrowemu do wyżycia nie wystarcza?

Choroba kolejarza, to nędza i ruina, gdyż oprócz kilkucentowych mikstur, wędrujących zazwyczaj do kanału, człowiek ten z kasy chorych absolutnie nic więcej nie otrzymuje, a lekarz kolejowy to naganiacz patentowany, którym posługują się wyzyskiwacze. Kolejarz, chorujący dłużej aniżeli jeden miesiąc, zmuszonym jest wyciągać rękę o wsparcie do kolegów, nie ma też dnia, aby po przestrzeni nie kursowała lista obiegowa, wzywająca do składek na rzecz tego lub owego niemocą złożonego kolegi, bo gaża to nieuchwytna forma bez treści, gdyż główne źródło egzystencyi stanowią dodatki uboczne, które w razie choroby odpadają, jak: kilometrowe, godzinowe, dyety, pauszale, napiwki i niestety łapówki w bardzo wielu wypadkach, lub inne wątpliwego pochodzenia dochody. Ubytek tych emolumentów nie dozwala nawet kolejarzowi wyleczyć się gruntownie, widząc bowiem niedostatek w domu, każdy przedwcześnie rwie się do służby, o ile go już pierwej naganiacz-lekarz do tego nie przynaglił, aby kosztem swego zdrowia rodzinę od niedostatku ratować.

Wobec tego, co się powyżej powiedziało, o wyliczaniu jakichś praw członków ani mowy być nie może, gdyż praw takich w praktyce wcale nie ma, jednak aby być wyczerpującym, należy je według § 12 statutu kasy chorych przytoczyć i merytorycznie omówić, a więc:

1. Pomoc lekarska: żadna! Udowodniliśmy to przykładami w trzech poprzedzających numerach i nie potrzebujemy się powtarzać.
2. Transport do szpitala i ze szpitala!
3. Środki lecznicze żadne! Była już o tem także mowa.
4. Zasiłki pieniężne: dla dekretowych żadne! Jak wyżej naprowadzono.
5. Dodatek na koszta pogrzebu od 8—45 zła.

I na tem koniec, gdyż co do innych praw statut tak o nich mówi: „Oprócz tego udziela się członkom w miarę środków kasy“:

1. Dla żon i dzieci bezpłatną pomoc lekarską i środki lecznicze (w tej samej naturalnie wartości jak i dla członków).
2. Dodatek do kosztów połogu (6 złr.).
3. Dodatek do kosztów pogrzebu żon i dzieci (od 5 do 20 złr.

Ponieważ dzieci niecodziennie się rodzą, lub nie wszystkie dzieci w czasie służby kolejowej się urodziły, człowiek także raz tylko umiera i to często na emeryturze, nie będąc członkiem kasy chorych, więc wszystko to, co kolejowa kasa chorych daje członkowi, streszcza się w owych kilkunastu guldenach, które raz albo dwa razy w życiu otrzyma, a na które setki pieniędzy złożył.

Z powodu braku szczegółowych cyfr w miniaturowych sprawozdaniach kolejowej kasy chorych, świadczeń jej nie da się równolegle porównać ze sprawozdaniami innych kas chorych, n. p. miejskich w Krakowie i Lwowie albo powiatowej w Przemyślu. To jedno tylko jest widocznem, że przeciętne koszta jednego członka kolejarza pozornie są większe, aniżeli członka powyższych miejskich kas chorych. Porównanie to jest jednak już z tego względu nieproporcyonalne i niedopuszczalne, boć każdy przecie wie, że co kolej ze swą służbą, nocami i niebezpieczeństwami, to nie robocizna miejska w zupełnie odmiennych warunkach wykonywana. Przeciętny więc wydatek na koszta leczenia już z tego samego względu wyższym być musi. Absolutna cyfra sama przez się nic jednak nie znaczy, bo koszta bądź co bądź na członków rozliczone być muszą, chociażby członkowie ani niucha tabaki z tego nie korzystali. I tak też jest w rzeczywistości, bo 1/5 części owych milionowych wydatków pochłaniają:

1) Lekarze kolejowi (urzędnicy przedsiębiorstwa), którzy nikogo nie leczą. 2) Medykamenta, których nikt nie zażywa. 3) Zasiłki pieniężne, od których połowa członków jest wykluczoną. 4) Fundusz zapomogowy dla lekarzy, niewiadomo w nagrodę jakich zasług, boć przecie nie około dobra członków?

Wszystkie te niespecyalizowane bliżej wydatki wynosiły w 1899 r. 839.448 złr., podczas gdy na inne świadczenia 215.947 złr. wydano.

Niejeden kolejarz szeroko zapewne otworzy oczy, gdy mu przytoczymy niektóre świadczenia stosunkowo ubogiej miejskiej kasy chorych we Lwowie. O rzeczach takich nie słyszał on zapewne nigdy przy kolei, a marzenie nawet o czemś podobnem uważałby za zbytek nie do darowania — i tak chorym członkom udzielono:

Konsylia z profesorami uniwersytetu 14 osobom.

Masaż 25 osobom na 106 tygodni.

Hydroterapię 47 osobom na 167 tygodni.

5280 wanien, 21 pończoch gumowych, 264 okularów, 21 ciepłomierzy, 1207 butelek wina, 278 butelek koniaku, 140 litrów mleka dla 19 osób, 30 wanien wypożyczono do domu na 38 miesięcy, 122 marek na obiady, 94 razy zapłacono za pomoc akuszerkom.

Jest to tylko drobna część świadczeń, wyjęta ze sprawozhania za rok 1900, przy przeciętnej ilości członków 8 do 9000, co czyni dziesiątą część członków kolejowej kasy chorych. Gdyby więc kolejowa kasa chorych wobec swych członków takąż samą troskliwością się odznaczała, to wydatki jej na powyższe cele co najmniej 10 razy tyle musiałyby wynosić. Tymczasem o profesorach uniwersytetu nikt nie ma pojęcia, wina albo koniaku ani kropli żaden kolejarz w życiu swojem z kasy chorych nie otrzymał i wogóle w razie potrzeby wszystkie powyżej wyszczególnione przedmioty za własne pieniądze kupić sobie jest zmuszony.

(C. d. n.)

---

## Z przestrzeni i warsztatów.

**Stanisławów.** Zajączkowski dowiedziawszy się z „Kolejarza“, ile on to krwi wyssał biednym ludziom, ogromnej tej cyfrze sam nie chciał dać wiary i natychmiast kazał sobie podać wykaz kar, aby go z naszem zestawieniem porównać. Widocznie artykuł wasz musiał mu trochę sumienie poruszyć, gdyż przez kilka dni chodził jak struty, aż w końcu wyraził się do jednego z urzędników, że maszyniści to same gałgany, a tylko on jest porządnym (?) człowiekiem, w której to kwestyi pozwalamy sobie być wręcz przeciwnego zdania. Dodać muszę, że żaden z maszynistów przez cały miesiąc nie ma nigdy pojęcia, czy ma jakąkolwiek karę, i dopiero przy wypłacie dowiaduje się o tem z listy płatniczej i brakujących mu pieniędzy, wobec tego każdy z nas pozbawionym jest nawet prawa tłómaczenia się i prawa rekursu po myśli §§ 93 i 94 pragmatyki służbowej, co również świadczy o wielkiej „zacności“ charakteru i poszanowaniu praw przez tego jedynego w Stanisławowie „porządnego“ człowieka. Przy okazyi tej trzeba także wiedzieć, jakim to wpływom ulega ten „jedyny porządny“ człowiek. Między innymi doradcą jego jest były maszynista Majka, który z powodu pijaństwa ze stanowiska tego ściągniętym został. Człowiek ten upijał się do tego stopnia na przestrzeni, że go jak rozjuszonego byka powrozami wiązać musiano. Oprócz Zajączkowskiego z człowiekiem tym nikt więcej nie przestaje i żaden z maszynistów nie podaje mu ręki.

Teraz posłuchajcie, jak Zajączkowski maszynistów fabrykuje. Obecny maszynista Watycha był furmanem za czasów Müllera i w czasie, w którym to „szczury tyle węgli pożarły“, woził węgle do dyrekcyi. Zajączkowski odebrał Watychę jako bardzo zaufany inwentarz, chcąc go zaś zrobić maszynistą, przydziela go na kilka tygodni do ślusarzy, nawet nie w warstacie, tylko w ogrzewalni, gdzie chłopisko nazbijawszy się bąków i nie dowiedziawszy się nawet, do czego każde pojedyncze narzędzie służy, zostaje „lehrlingiem“ maszynowym zamianowany. Maszyniści robią gwałt i protest przeciw temu. Zajączkowski uspokaja ich, że Watycha przy wojsku był pomocnikiem do kucia koni i że kwalifikacya ta jest wystarczającą dla maszynisty (naturalnie wbrew przepisom egzaminacyjnym).

Drugim takim fachowcem jest niejaki Mikołaj Michoń, który 18 lat jeżdżąc za palacza, po karambolu pociągu pospiesznego z ciężarowym pod Widynowem, został tak samo do ślusarzy przydzielonym, a potem maszynistą mianowanym. Zajączkowski znowu się tłómaczył, że wprawdzie świadectw ślusarskich Michonia nie widział, ale przekonał się osobiście, że Michoń jest bardzo zdolnym (?) ślusarzem. Pytanie, jaka ustawa nadaje Zajączkowskiemu prawo wyzwalania na poczekaniu i na każde zachcenie ślusarzy albo wogóle innych rzemieślników? Prawo takie przysługuje poniekąd warsztatom kolejowym, ale w zupełnie odmiennych warunkach aniżeli powyżej opisane.

**Stryj.** Ponieważ poprzedzające korespondencye odsłoniły dopiero mały rąbek tajników tutejszej gospodarki, a pożądanem byłoby, aby czytelnicy nabrali jaśniejszego pojęcia o wszystkich jej „dobrych“ stronach, przeto postanowiliśmy dokładniej o sprawach tych pomówić, przyczem nazwiska Fritza i Stawarskiego w pięknej tej wiązance nieraz zaszczytnie zajaśnieją. Przedewszystkiem adjunkt Stawarski od dłuższego czasu nosił się z myślą założenia tutaj „Klubu nadkonduktorów, konduktorów i konduktorów pomocniczych“, jak nazwał sam ten niezrodzony jeszcze płód swego wstecznictwa. Przyczem nosił się on z następującą myślą: najpierw za pomocą głupców, których mu się uda zjednać, pozyska łaski tych, którym na nieustającej głupocie tych ludzi zależy, drugie, ponieważ o sprawkach jego w Stryju zaczynają za głośno mówić, przeto z tej twierdzy głupoty postara się o stworzenie przybytku do kneblowania ludziom „mundsztuków“, albo ewentualnego rozwiązywania języków, gdy się rozchodzi o jakieś szpiegostwo, albo o jego własną osobę. Stawarski sam i z pomocą swych zauszników rozpuścił wieści, że Pniowski starych konduktorów będzie uczył grać na fortepianie, ktoś inny, oprócz kołomyjki, będzie ich uczył tańczyć kadryla, że najęto w hotelu krakowskim obszerny lokal, w końcu zaś zauważono, że dla „niebieskich“ konduktorów gburowaty i nieprzystępny zazwyczaj nadkonduktor Wójtowicz, począł się zbliżać do bławatkowej braci, rękę podawać, kolegami ich nazywać, później zaś w zaufaniu przyznawać się, że jest prezesem spodziewanego noworodka, na co już ma nominacyę od Stawarskiego w kieszeni. Później cała ta robota Stawarskiego zarysowała się nieco jaśniej i wyraziściej, albowiem tenże, schlebiając starym safandułom, w nadziei, że młodszy personal uważa ich za nadzwyczaj poważnych i wpływowych ludzi, oświadczył konduktorom, że taki Pniowski, Udołowicz, Wójtowicz i Ożóg, to każdy z nich jest „bogiem“ personalu. Niesmaczny ten dowcip, jak na dzisiejsze czasy, nie osiągnął pożądanego skutku, a w dodatku wyszło na jaw, że lizunie ci skórę z niedźwiedzia już naprzód sprzedawali, podczas gdy tenże był jeszcze w lesie, obiecali bowiem Stawarskiemu, że ze stryjskich konduktorów żaden do organizacyi nie śmie należeć, dali na to słowo „podurzędnicze“, dodając, że „młodszą brać“ tak będą ćwiczyć, że się jej organizacyi odechce. Na jednym Ożogu zawiódł się tylko Stawarski, albowiem tenże wyszedłszy z owej wstrętnej konferencyi i targu o skórę swych kolegów, zaklął, splunął, machnął ręką i nazwał ich nie bardzo pochlebnem mianem. Za kilka dni zwołano zgromadzenie do sali szkolnej, gdzie Pniowski ku ogólnej wesołości wypowiedziawszy kilkadziesiąt razy swoje „Panie dzieju“, poniósł straszliwą porażkę, albowiem o klubie nikt mówić sobie nie dał.

Wstęp ten koniecznie był potrzebnym, albowiem mamy zamiar czytelnikom naszym dać poznać Stawarskiego na wszystkich polach jego „chwalebnej“ działalności. (Z braku miejsca przerywamy opowiadanie naszego towarzysza w bardzo interesującej części, odkładając ciąg dalszy do następnego numeru. *Przyp red.)*

**Lwów.** Czytając „Kolejarza“, porównujemy tutejsze stosunki i od dłuższego czasu zbieramy się, aby wam coś donieść o rajskich rozkoszach w królestwie arcykatolika, arcypatryoty, arcystańczyka na demokratyczny kolor polakierowanego i w końcu arcyfilantropa Drewnowskiego, wszechwładcy tutejszych warsztatów i największego zausznika Wierzbickiego. Wszystkie powyżej przytoczone zalety każą już na-

przód się domyślać, co za rozkoszne stosunki panują tutaj.

Warsztat tutejszy to zbiorowisko najbardziej zdemoralizowanych fagasów i lizuniów. Opisywana przez was klika indywiduów, osławionym systemem Piaseckiego wychowana, to jeszcze bardzo szanowne grono w porównaniu z hultajami, znikczemniałymi na służalstwie i w despotyzmie Drewnowskiego. Ten patryota, który nie ma dosyć słów na swoją pochwałę, jak on to kiedyś walczył (?) za wolność i ojczyznę, jest większym zbirem na punkcie wolnościowych przekonań, aniżeli ów czynownik moskiewski, który swą nieszczęsną misyę z przymusu wykonuje. I nic dziwnego, że Drewnowski przez swoich podwładnych tak jest kochany, jak ów kacyk ludożerczego plemienia przez swych wiernych poddanych, z których nazajutrz na chybił trafił pieczeń sporządzić sobie każe. I niechnoby tylko jednemu lub drugiemu ktoś powiedział, że nie są kochani, że nie są dobrodziejami i ojcami tych ludzi, to z pewnością zrobiłby z nich sobie nieprzejednanego wroga. Na szczęście, że i tu są jeszcze uczciwi ludzie, przyglądający się ze wstrętem tej komedyi ludożerczej admiracyi. Drewnowski największy ma strach przed socyalizmem. Gdzie tylko może, zatyka i kituje szpary, aby ta „zaraza“ nie wpakowała mu się do warsztatu. Zrozpaczone biedaczysko nie może zrozumieć, że daremna walka z żywiołem, który jeżeli się nie wciśnie przez szparę, to spodem podejdzie albo wierzchem się przeleje, a nawet w hermetycznie zamkniętej przestrzeni zrodzi się sam w duszy biednego niewolnika.

Za dużo nam już tej opieki Drewnowskiego, wolelibyśmy natomiast, aby gorliwiej zajął się sprawami służby i swego powołania, aby uważał na bliżej siebie położonych, n. p. takiego adjunkta Schwaba, który zapomniawszy zapewne, że kiedyś był także robotnikiem, rozpiera się jak owa żaba w bajce, chcąca wielkością dorównać wołowi. Ogłady towarzyskiej musiał się Schwab naturalnie uczyć od takich ludzi jak Drewnowski, gdyż o ile przypominamy sobie, za czasów robotniczych był to człowiek dosyć do rzeczy i aż dopiero teraz ani doń przystępuj bez kija. Z nadmiaru większego szczęścia aniżeli rozumu zgburowaciały ten człowiek prostacką swą pychę posuwa do tego stopnia, że nawet dla kobiety, w dodatku przed chwilą owdowiałej, w całym swym repertoarze towarzyskiej ogłady nie potrafi wyszukać odpowiedniej formy znalezienia się.

Bezradna wdowa po robotniku Assyanie, kręcąc się po różnych biurach za należytością pogrzebową, w wędrówce tej natrafiła i na adjunkta Schwaba. Człowiek ten, zamiast dać jej jakąś radę, albo przynajmniej odpowiedzieć, że to do niego nie należy, na sposób Wierzbickiego złapał ją w okolicy kołnierza i zamaszyście wytrącił za drzwi. Biedna kobieta rozpoczęła odyseę od Anasza do Kaifasza, aż w końcu ktoś jej poradził, aby się udała do Drewnowskiego. Czy wskórała co, nie wiadomo, bo i Drewnowski wobec starych kobiet nie sili się na uczynność, ale natomiast niektóre młode werkmanki bardzo go sobie chwalą...

Jest tutaj werkmistrz niejaki Guzik Stanisław, chłopisko głupie, nieokrzesane, zaledwie umiejące się podpisać. Człowiek ten dziesięć razy napsuje tyle materyału, ile roczna płaca jego wynosi. Czego się chwyci, wszystko popsuje i do szmelcu potem odrzuca. Ale za to co za kołowrotek w gębie, co za spryt do lizuństwa i fagasowania. Wszystkich inżynierów zjednał sobie, a Drewnowski to już za nim przepada. Pobożny Drewnowski mógłby się przysłuchać kiedy, jakich wyrazów ulubieniec jego w zetknięciu się z robotnikami używa. Najbogatsze języki pod względem ordynarnych obelg, moskiewski i węgierski, mogłyby się zapożyczyć u Guzika celem uzupełnienia swego słownictwa. Ale Drewnowski, to w dodatku także i służbista, który wyrazy takie za pomocniczy środek do sprężystej karności uważa, gburowatość więc tego parobka stajennego niezawodnie jako dodatni czynnik kwalifikacyjny traktuje. Na fachowości Guzika najbardziej cierpią przydzieleni mu do partyi kowale, albowiem psując robotę według jego wskazówek, muszą potem uwijać się jak w ukropie, aby straty nadrobić i wykazać się jaką robotą, mimo to nie są niekiedy w stanie na czas roboty odstawić, za co ich Guzik skarży, że są próżniakami i symulantami. W końcu, polecając niniejszą korespondencyę względom Szanownej Redakcyi, następnym razem, przechodząc od ogółów do szczegółów, pozwolę sobie o stosunkach tutejszych coś więcej napisać. *„Przyjaźniak z musu“.*

**Przeworsk.** Zachęcony przykładem korespondenta z Dembicy, autora ostatniej kroniczki o Pfistererze, „pro publico bono“ i celem uzupełnienia waszych wiadomości, pozwalam sobie zamówić jakiś kącik i dla mojej korespondencyi. Najpocieszniejszym obecnie jest sam Pfisterer, robiący wrażenie wojowniczego koguta, którego nielitościwa i bolesna operacya płci pozbawiając, uśmierzyła jego wojowniczą naturę. Banmistrz Jurek, pocieszając go w tem nieszczęściu, złorzeczy socyalistom, utyskując, że wprawdzie kartofle posadziło i okopało się jakoś szczęśliwie, ale jak ich tu przyjdzie wykopać, „gdy te szelmy socyały patrzą na palce każdemu uczciwemu człowiekowi“. Stało się, jak to przepowiadaliście, że zamiast Pfisterera schować, albo wysłać gdzieś, gdzie pieprz rośnie, to na powszechne urągowisko pozostawiono go w Leżajsku, a Zielińskiego do Rudnika przeniesiono. Jest to znany dyplomatyczny „hokus pokus“, aby niby pokazać, że Pfistererowi nic się nie stało, nie chciałbym jednak być w jego skórze, gdyż dyplomacya ta wygląda tak, jak gdyby ktoś, otrzymawszy siarczysty policzek, wygwizdywał wesołą aryę, udając, że nic sobie z tego nie robi. Jakkolwiek według punktu 6 umowy dzierżawnej, dzierżawca gruntów kolejowych nie śmie tychże nikomu ani wydzierżawiać ani odstępować, Pfisterer jednak zlekceważył sobie to postanowienie, wydzierżawiając żydom swoje i Zielińskiemu wydarte kawałki pola; zresztą interesa takie urządzał i w Kasinie, dobrze na nich wychodząc. Naturalnie, że sprawy tej nie poruszalibyśmy wcale, gdyby tylko tyle miał Pfisterer na swojem sumieniu, ale hultaj ten, trawiony zemstą, jako na domniemanych korespondentów „Kolejarza“, rzuca najbezpodstawniejsze podejrzenia, na ludzi Bogu ducha winnych. Do roboty tej przybrał sobie drugą „szlachetną“ duszę, inżyniera sekcyjnego z Przeworska, Czarnomskiego, namawiając go, aby ślusarza od ramp, niejakiego Aschenbrenera, z roboty wyrzucił, gdyż nikt inny tylko on zapewne redakcyę „Kolejarza“ informuje. Czarnomski, obłudny świętoszek w guście Brežanyego, który brewiarz, koronkę i różaniec przy sobie nosi i włosiennicę przywdziewa, zapalił się natychmiast do tej szlachetnej misyi i Aschenbrenera bez wypowiedzenia z roboty wydalił, a gdy tenże zażądał świadectwa, odpowiedział, że mu żadnego nie wyda, gdyż byłby zmuszonym wystawić mu takie świadectwo, żeby go nigdzie do roboty nie przyjęto, nadto przywłaszczył sobie bezprawnie część zarobku tego robotnika, wystawiając mu jakiś kwitek lub coś podobnego.

Zwracamy uwagę c. k. dyrekcyi, że Czarnomski dopuścił się tutaj przewinienia, przewidzianego w § 20 ustęp 5 i § 95 punkt 4 pragmatyki służbowej, co zaś do zatrzymania owych pieniędzy, to tylko postanowienia § 65 mogą Czarnomskiego obowiązywać. Ograniczona taka dusza, skoro dorwie się tylko bodaj strzępka władzy, zamiast być wykonawcą przepisów i prawa, staje się ich brutalnym gwałcicielem.

Chrześciańskie czyny w powyższym gatunku są jednak Czarnomskiemu nie nowiną, na denuncyacyę bowiem naczelnika z Rudnika, Grzegorza Włodyki, nawiasem mówiąc człowieka strasznie ograniczonego, w roku zeszłym Czarnomski wydalił z roboty wiżera Tabiszewskiego, człowieka żonatego i ojca dwojga dzieci, za to, że tenże podobno prenumerował i czytywał „Kolejarza!“ (Zeszłoroczna lista naszych prenumeratorów nie zawiera tego nazwiska. *Przyp. red.)* Dotyczący zaś dokument opiewał: „Do Michała Tabiszewskiego w Rudniku! Ponieważ Pan nie odpowiadasz wymaganiom, stawianym przez c. k. dyrekcyę podwładnym funkcyonaryuszom, przeto po upływie dni 14 c. k. sekcya konserwacyi reflektuje z dalszych Pańskich czynności służbowych...“ pieczęć, data i podpis Czarnomskiego.

Do tej „zacnej“ spółki Pfisterer-Czarnomski przystąpił na ochotnika znany drab przyjaźniacki, nadkonduktor Róża, który węsząc za zorganizowanymi, na chybił trafił tego lub owego Pfistererowi jako prawdopodobnego korespondenta denuncyuje, z czego często wywiązuje się komiczna gra w „ślepą babkę“, doprowadzająca do tego, że Pfistererowi niejeden zaczepiony porządnie „nasobaczył“. Ponieważ jednak Róża miesza się w nie swoje rzeczy, przeto zmusza nas także do przyglądnięcia się jego sprawkom:

Dnia 29 maja b. r. nadkonduktor Róża, jako kierownik pociągu towarowego Nr. 778, w wozie pakunkowym „szwarcował“ żyda z Niska do Zbydniowa. Dnia 11 czerwca b. r. Róża nie chciał wziąć robotnika sekcyjnego z Leżajska do pociągu Nr. 773, natomiast 12 czerwca, jadąc pociągiem Nr. 778, zabrał w Łętowni całkiem obcego chłopa i przewiózł go do Niska. Tego samego dnia i tym samym pociągiem przewiózł jakiegoś prywatnego leśniczego z Rozwadowa do Tarnobrzega.

Dnia 5 lipca, podobno za namową Pfisterera, Róża, jako kierownik pociągu Nr. 773, zabrał do wozu pakunkowego jakiegoś obcego człowieka i przewiózł go do Przeworska. Wszystkie powyżej przytoczone szczegóły możemy świadkami udowodnić, pozostawiając inne drażliwsze sprawki tegoż Róży na sposobniejszą chwilę. Róża zaś powinien pamiętać o przysłowiu: „nie pchaj palca między drzwi, bo ci go przytną“.

**Rzeszów.** Unikany i odtrącony od całego świata Brežany, nie mając przed kim wywnętrzyć się w swem nie do pozazdroszczenia położeniu, zwierza się „heizerom“, że on z „Kolejarza“ nic sobie nie robi, że nie ma wstydu ani odrobiny (oj to prawda! *przyp. Red.*), że ma w Wiedniu jakiegoś kuzyna czy kuma, który mu krzywdy nie da zrobić i t. p. „Heizerzy“ okazują niby współczucie w oczy, a po za oczy śmieją się i opowiadają sobie, na jaki to koniec przyszło dumnemu kacykowi. Jednak nieporządki, choroby, nieszczęścia, kalectwa w ogrzewalni rzeszowskiej jak były tak są na porządku dziennym, bo pan szef, tumaniejąc z dniem każdym, życie i zdrowie ludzkie coraz bardziej na niebezpieczeństwo wystawia.

W styczniu b. r. wytknął sobie rękę w ramieniu maszynista z Rozwadowa, Aleksander Błażowski. Brežany nie dał mu się odpowiednio wychorować, pędził go do służby, odgrażając się przeniesieniem. Błażowski nie wyleczony należycie, rad nie rad zgłosił się do służby, a ponieważ wytknięte ramię nie zrosło się jeszcze w stawach dostatecznie, więc dnia 8 maja podczas przesuwania wozów w Przeworsku, przerzucając stawidło u maszyny (Revisirhebel), ramię w tem samem miejscu ze wstawów mu wyskoczyło, tak, że Błażowski z bolu zemdlał i tylko przytomności palacza należy zawdzięczyć, że do nieszczęścia nie przyszło, gdyż maszyna będąca w ruchu, kierownictwa została pozbawioną. Błażowski chorował ponownie do 1 lipca, teraz zaś nie będąc całkiem zdrowym i nie władając prawą ręką, robi służbę, podczas gdy na klinice powiedziano mu, że ramienia nie należy forsować i że celem zupełnego wyleczenia takowe przez dwa lata trzeba chronić od wysiłków.

Maszyniści z Dębicy, Rudnicki i Bytomski, powrócili z Pistyan z kąpiel, lekarz zaś kolejowy zbadawszy ich, przez dwa tygodnie kazał im się wstrzymać od pracy, ponieważ zaś w Rzeszowie jest tak wielki brak maszynistów, że werkmistrz Małutowski musi rezerwę trzymać, więc Brežany pędzi do służby owych dwóch leczących się ludzi, a nawet interweniował w tej sprawie osobiście u dra Bendy w Dębicy, zapewne, aby go skłonić do cofnięcia swego pierwotnego lekarskiego orzeczenia.

Choruje także maszynista Borek Tomasz, mimo to przez dzień musi rezerwę trzymać i wozy w stacyi przesuwać, albowiem służby nie ma komu robić, a Brežany ze względu na „sparrsystem“ o zastępstwo się nie stara, lecz kalekami i inwalidami się dorabia.

Jest tu jedna ohydna lizuńska kanalia, niejaki Wojturski Józef. Zechciejcie przestrzedz tego człowieka, że jeżeli swe "szlachetne" rze-

miosło nadal uprawiać zechce, to znajdziemy sposoby, aby go od tego odzwyczaić, na razie zaś oczekujemy poprawy, albowiem zawód nasz maszynistów cenimy zbyt wysoko, abyśmy takiego człowieka w gronie naszem mogli cierpieć.

## KRONIKA.

**§ 19 przy robocie.** Od prezesa „Czytelni kolejowej“ w Krakowie, Zielińskiego, otrzymaliśmy list następujący:

„Szanowna Redakcyo! Z powodu zamieszczonej w Nr. 13 „Kolejarza“ z dnia 1 lipca b. r. notatki, jakoby mi pp. Mucha i Molik kradzież funduszów czytelnianych zarzucili, a ja z tych zarzutów się nie oczyścił, upraszam na podstawie § 19 ustawy prasowej o umieszczenie w najbliższym numerze „Kolejarza“ następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, aby mi pp. Mucha i Molik publicznie zarzucili kradzież funduszów czytelnianych, nieprawdą jest, jakobym ze zarzutu się nie oczyścił. Natomiast prawdą jest, że p. Mucha ogólnikowo się wyraził, że „Zarząd Czytelni“ kradnie, na co w tej chwili przedłożyłem zgromadzeniu książki i kwity, co zgromadzenie po dokładnem zbadaniu do wiadomości przyjęło, że zarzuty poczynione przez p. Muchę są niesłuszne, dalej prawdą jest, że p. Molik osobiście na żadnem zgromadzeniu zarzutu przeciw mojej osobie nie podnosił, lecz czynił to przez zazdrość poza kulisami stowarzyszenia. Kraków, dnia 6 lipca 1901 roku.

*Jakób Zieliński*“.

Według ustawy i statutów każdego stowarzyszenia, reprezentantem tegoż na zewnątrz jest prezes, jeżeli zaś p. Mucha wyraził się, że „Zarząd kradnie“, to w pierwszej linii zarzut ten dotyczy prezesa; co się zaś tyczy p. Molika, który zarzuty swoje poza kulisami stowarzyszenia miał podtrzymywać, to okoliczność powyższa nie zmienia wcale stanu rzeczy, albowiem Molik czynił to publicznie, pominięcie zaś drogi sądowej, wobec tak ciężkich zarzutów, musimy uważać za milczące przyznanie się do winy. Tak samo ciekawym musi być również i cały zarząd, który zarzut kradzieży przyjmuje z takim olimpijskim spokojem i ubliżających mu członków ani nie ściga sądownie, ani nie wyklucza ze stowarzyszenia?...

**Zgromadzenie kolejarzy w Jarosławiu** odbyło się dnia 12 lipca w lokalu stowarzyszenia „Zgoda“. Po referacie tow. Kurowskiego, który mówił o celach jakoteż dotychczasowej działalności naszej organizacyi, wywiązała się ciekawa dyskusya na temat stosunków miejscowych. Personal oświadczył, że w obecnej organizacyi widzi dopiero ustalenie się stosunków koalicyjnych, dotychczas bowiem zaraz w zawiązkach byli zdradzani albo oszukiwani przez różnych Pilawskich, Filimowskich, Stopińskich i t. p. albo rozbijani przez Guttmanów za pomocą najniegodziwszych indywiduów i podstępów. Stosunki tutejsze są może najgorsze w całej Galicyi bo system Wintuszki dotychczas żyje, aczkolwiek twórca jego ziemię gryzie. Przykre są stosunki w tutejszej ogrzewalni, albowiem palaczy używa się nietylko do służby maszynowej, ale także do wywożenia popiołu z kanałów, tak, że nie mają spoczynku ani na jedną chwilę. I to wszystko robią ludzie prowizoryczni, płatni od 80 ct. do 1 złr. 10 ct. dziennie.

**Zgromadzenie kolejarzy w Rzeszowie** odbyło się d. 9 bm.: referował tow. Kurowski o znaczeniu organizacyi i praktycznej doniosłości tejże. W dyskusyi zabierało głos kilku kolejarzy, w odpowiedzi tow. Kurowski zaznaczył, że żale i lamenty w skrytości serca albo przed niewieloma zaufanymi kolegami, są po prostu kiwaniem palcem w bucie. Chowanie do kieszeni doznanych krzywd, prowadzi do większych nadużyć: w organizacyi zaś należy szukać ochrony i publicznie krzywdę swą wyjawiać. Taki Brežany nie pełniłby służby w kościele i nie stawiał na cmentarzu pomników, gdyby zorganizowanym zachciało się nalać mu więcej sadła za skórę, krytyką bezwzględną dopilnować go do studyowania przepisów służbowych. Zgromadzenie, jak na nieliczny personal rzeszowski i zatrudnienie w służbie, było dosyć licznie zwiedzone.

**Personal warsztatu kolejowego** w Stryju zapytuje c. k. dyrekcyę kolei państw. we Lwowie, czy wiadomem jej jest, jakiego człowieka dała nam za werkmistrza w osobie Józefa Rychtera? Czy wiadomo jej, że człowiek taki godności przełożonego nigdy piastować nie powinien, a jeżeli ją piastuje, to tylko z uszczerbkiem powagi instytucyi, imieniem której urzęduje? My człowieka takiego poważać nie możemy, gdyż jest to zwykły awanturnik karczemny, w najobskurniejszych szynkach kilkakrotnie wypoliczkowany. Okoliczności te możemy udowodnić miejscem, datami i świadkami, możemy udowodnić gdzie go bito, a gdzie znowu on szklanki i szyby rozbijał, za co mu nawet p. inspektor Majewski zatrzymał dodatek drożyźniany. Nie chcemy wyliczać brudów, któremi zanieczyszczone jest jego sumienie, uczynimy to jednak, gdy będziemy do tego zmuszeni. P. inspektor Majewski, znając tego człowieka, nie chciał go nawet dopuścić do egzaminu, Richter jednak przechwala się, że dzięki protekcyi jednego dyrekcyjnego nadinspektora, trudności te udało mu się usunąć z drogi. Richter może być sobie nawet i werkmistrzem, gdyż nie chodzi nam o jego posadę, może sobie być werkmistrzem tam, gdzie go nie znają, ale w interesie służby i powagi instytucyi Richter nie może być werkmistrzem w Stryju, gdzie każdy nim pogardza i na równi z pierwszą lepszą ladacznicą traktuje. Mamy nadzieję, że c. k. dyrekcya nie zechce gwałcić naszego uczucia wstrętu i odrazy do tego człowieka, gdyby jednakże wbrew naszym oczekiwaniom, dla pewnych zasad, rozsądne nasze przestrogi zlekceważono, wówczas za następstwa tego nielogicznego uporu nie możemy odpowiadać. *Personal warsztatowy w Stryju.*

**Pod protektoratem Hieronima Łucyka**, znanego rzezimieszka, kilkakrotnie za złodziejstwo karanego i inspektora warsztatów lwowskich, Drewnowskiego, odbyła się dnia 26 czerwca wycieczka kolejowych przyjaźniaków lwowskich do Krakowa. Hieronim Łucyk wydał nawet numer okolicznościowy, wycieczce tej poświęcony, pod napisem: „Tygodnik informacyjny Nr. 19“, odpowiedzialny redaktor: Hieronim Łucyk. Numer ten poświęca wycieczce kolejarzy lwowskich do Krakowa“. Wprawdzie kolejarzy lwowskich było bardzo mało, gdyż zaledwie 60, celem bowiem owej wycieczki nie były — jak szumnie zapowiadano — owe podniosłe patryotyczne uczucia i gorąca miłość do grodu podwawelskiego, ale prosty „geszeft“, celem podłatania przyjaźniackich interesów czytelni kolejowej we Lwowie, siedziby najwstrętniejszego lizuństwa i klerykalizmu. Łapówki albo subwencyi obawiano się dać temu miłemu i protegowanemu rozsadnikowi zacofania i zepsucia, podano mu więc rękę przez udzielenie pociągu spacerowego ze Lwowa do Krakowa i z powrotem. „Co zarobicie, to wasze„ — powiedziano im w dyrekcyi. Przyjaźniacka tłuszcza rozsypała się więc po całym Lwowie, werbując ochotników do Krakowa pomiędzy publicznością, która z koleją i kolejarzami nie ma nigdy nic wspólnego. Ponieważ zaś w dzień wycieczki Barnum dawał przedstawienie w Krakowie, więc za 3 złr. 50 ct. tam i z powrotem, znalazło się mnóstwo amatorów, których Krakowianom, jako kolejarzy pokazywano, byłych zaś harmonistów lwowskich poprzebierano za muzykantów kolejowych, chcąc tą naiwną i oszukańczą demonstracyą pokazać, co to za miłe stosunki i jaka łączność między kolejowymi przyjaźniakami we Lwowie panują.

**Niesłychany zapał służbistości** ogarnął kontrolora ruchu Görza po ostatniej naszej notatce. Niestety jednak Görz zapomina, że chcący być służbistą, trzeba także umieć różne instrukcye, przepisy o sprzęganiu i różnych częściach składowych wozu i wiele innych rzeczy, gdyż w przeciwnym razie służbistość taka zamienia się w ośmieszanie siebie samego, podkopuje wiarę w nieomylność głów złotokołnierzowców, najważniejsze zaś, że sprzeczności stąd powstałe nieobliczone szkody spowodować mogą. Służba nie drużba p. Görz i dla tego nie można jej nadużywać, celem dogodzenia osobistym złośliwym aspiracyom n. p. dla sekatury, zemsty, albo prowokacyi. Jak też pan postąpiłeś sobie p. Görz z Trzęsińskim, Aschenbrenerem i Redlem: mógłeś pan przecie spełnieniu czynu karygodnego zapobiedz, pan jednak dopuściłeś do niego, aby potem ludzi tych można było karać. Prawdziwie szpiclowska taktyka prowokacyjna.

**W Spytkowicach pobili się oficyały.** Znany z arogancyi, niezgodliwości i brutalności adjunkt Mączyński Kazimierz, został wypoliczkowany przez drugiego urzędnika. Pasowanie na rycerza, Mączyńskiemu należało się już od dawna, lecz dopiero teraz trafiła kosa na kamień.

**„Kolejarz“**, kalendarz na rok 1902, już w przyszłym tygodniu opuści prasę i będzie zawierał następujące działy: Kalendaryum, tabele, rozprawa pióra tow. posła Daszyńskiego, przegląd organizacyj w Europie, pragmatyka służbowa, statut funduszu prowizyjnego, pouczenie na wypadek nieszczęśliwego wypadku w służbie kolejowej i wiele innych, dla każdego kolejarza pouczających wskazówek.

Kalendarz ten wyjdzie tylko w zamówionej liczbie egzemplarzy, kto więc po dziś dzień nie zgłosił się o przysłanie pożądanej ilości egzemplarzy, niechaj to spiesznie w przeciągu tygodnia uczyni, później bowiem życzeniom jego nie będziemy w możności odpowiedzieć.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Wszystkich korespondentów**, których prace nie zostały umieszczone, prosimy o cierpliwość do najbliższego numeru, napływ bowiem materyału jest tak wielki, że nie jesteśmy w stanie wszystkiego pomieścić.

**Strażnikom**, zapytującym jak się ma sprawa swojego czasu w kwestyonaryuszach poruszona, oznajmiamy, że według zapowiedzi tow. posła dra Ellenbogena, sprawa ta dopiero w jesiennej sesyi parlamentarnej przyjdzie na porządek dzienny. W ubiegłej sesyi, z powodu innych czynności parlamentarnych, nie dało się jej pod dyskusyę wprowadzić.

**Panu Z.... w Stryju.** Usprawiedliwianie się pańskie wcale nas nie przekonywuje. Wyliczanie zaś pańskich zalet, które, zdaniem jego, powinnyby nas przekonać, że posiadasz pan wszelkie warunki na dobrego socyalnego demokratę i że nim jesteś w rzeczywistości, są tylko urojeniem w pańskiej głowie, wypływającem z niezrozumienia socyalnej demokracyi i jej zasad, są niezawodnie chorobliwą pozostałością klerykalnych oszczerstw, rzucanych na nasze stronnictwo, według których pojęcie sobie o nich wyrobiłeś, teraz zaś przyciśnięty nieszczęściami, zgadzasz się nawet na taki socyalizm, jaki pobożni ojcowie w nienawiści swej, dla odstraszenia, panu kreślili. My, ludzi z takiemi zasadami nie potrzebujemy, pan zaś jesteś jednym z licznych przykładów, że taktyka naszych wrogów wyradza desperatów, zdolnych do najnierozważniejszych szalonych czynów.

**Bezimiennemu korespondentowi** z Przemyśla. Nie możemy umieścić, korespondencya bowiem tylko dwoma początkowemi literami podpisana; równocześnie zamawiasz pan także kalendarze, skąd więc możemy wiedzieć, komu je wysłać?

## Składki.

**Na fundusz prasowy złożyli:** Ze względu na liczne niedokładności w dotychczasowych wykazach, wszystkie dary od dnia 1 stycznia b. r. aż po dzień 1 lipca raz jeszcze ogłaszamy: K. Z. z N. 0·50 kor., Nr. 47 0·40, S. z R. 0·80, H. z B. 0·50, Nr. 47 0·53, Nr. 48 2·00, Nr. 179 0·30, Nr. 172 0·50, M. K. z M. 1·30, B. M. z M. 0·20, St. z D. 0·30, N. i X. 0·80, Trzy B. z M. 1·10, Z. z N. 0·50, P. z J. 0·30, Mag. z M. 2·20, Nr. 47 0·50, D. z M. 4·00, S. z R. 0·40, Rzeszowianie 1·50, Z. z N. 0·50, P. z M. 1·80, St. z D. 0·80, Rzeszowianie 1·50, Tarnów „żeśmy nie mogli święcić 1 Maja“ 3·90, S. z R. r. 2·00, D. z D. zwrot za portorya 0·40, C. L. „Pereat Piasecki“ 5·00, Sz. z D. 0·40, P. z M. 1·00, Dębica 8·00, D. J. z Krakowa 1·00, P. z M. 3·00, O. z J. 1·00, D. z M. 1·00, H. z K. 0·50, C. L. 4·00, D. z M. 1·00, M. z W. 0·35, U. z B. 0·40, Rzeszowianie 3·00, Milówka 2·40. Razem 61·58 koron. W lipcu złożyli A. z R. 2·50. Razem 64·08 koron.

## NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności).

Za prawdziwie ojcowską opiekę, gorliwe starania i uwieńczone pomyślnym skutkiem zabiegi około chorego na dyfteryę naszego dziecięcia i za wyleczenie go z tej niebezpiecznej słabości, podpisani składają niniejszem W. P. dr. Pordesowi w Przemyślu wyrazy najgłębszej wdzięczności i podziękowania.

*Ludwik Wojtusiak wraz z żoną.*

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.